

„Król musztardy” i orchideje

Kosz kwiatów za 25.000 złotych

Orchideje były doniedawna jeszcze przedmiotem poszukiwań podróżników w dalekich, ciepłych krajach, gdzie niejednokrotnie z narażeniem życia szukano w głębi dziewiczych puszczy rzadkich okazów tych przedziwnych kwiatów. Obecnie hodowla orchidej przeniesiona została na teren laboratorjów, doświadczalnych i tam to hoduje się owe perwersyjne okazy ze świata flory.

„LOWCY” ORCHIDEI

Takie właśnie laboratorjum-ogród istnieje pod Paryżem. Kiedy wchodzi się, w powietrzu już unosi się dziwna uroczą i odurzającą woń, gdyż niektóre orchideje posiadają bardzo subtelny i skomplikowany zapach.

Dawni „łowcy” orchidej, przebiegający Indje, Madagaskar, Brazylję czy Wenezuelę i zarabiający białe pieniądze za dostarczanie kwiatów, za przedziwne rośliny-motyły, które kupione na węgach złota, konaly potem w kryształowym wazonie jakiejś bogatej snobki, popularnej divy, lub też schły w zieleni-amatora-zbieracza, ci „łowcy” orchidej są dziś bezrobotni. Orchideje rosną pod Paryżem.

LANCET I MIKROSKOP

Jakże różny od dawnej poetycznej ojczyzny — jest klimat cieplarni, w której rozkwitnąć ma przedziwna kapryśna orchidea. Ciepłarnie to raczej laboratorja. Wszystko jest utrzymane w nadzwyczajnej czystości, pełno szklanych próbek, przedziwnych butli, najróżniejszych narzędzi stalowych, przypominających wybitnie narzędzia chirurgiczne, no i wreszcie ci robotnicy, przyodziani w białe fartuchy, jak lekarze. No, bo nie dziwnego.

Dokonywa się tutaj sztucznych operacji, sztucznego przenoszenia pyłku, zapładniania kwiatów, a potem pielęgnuje się przedziwne troskliwie małe nasionka. Przechowuje się je w szklanych rurkach, najstarannie zabezpieczone przed wszelkimi wpływami atmosferycznymi, przed wszelkim pyłem, kurzem, który mógłby im zaszkodzić. Niektóre okazy przechowuje się w specjalnych płynach, przeróżnych mądrych kombinacjach chemicznych. Obserwuje się je pod mikroskopem, kiedy przyjdzie odpowiedni moment, przenosi się je do większej fiołki,

aby nasionko mogło się swobodnie zamienić w młody pęd i rozrastać.

Z tem rozrastaniem, to nie jest taka łatwa historia. Młode pędy rosną szalenie wolno, zaledwie na jeden centymetr w ciągu 8 miesięcy. Potem następuje przeniesienie do doniczki, oczywiście bardzo specjalnej i pilnuje się teraz, kiedy cudowny kwiat rozwinię się i będzie wreszcie kwitnąć.

Nie myśleć jednak, że to szybko nastąpi. Orchidea od momentu puszczenia pierwszego pędu, do chwili kwitnienia, przebywa w cie-

plarni 6 lat. Z jaką szaloną cierpliwością muszą ci wszyscy ogrodnicy-chirurdzy oczekiwać rezultatu swojej pracy, wyników swoich zabiegów i troski.

KRÓL MUSZTARDY MIŁOŚNIKIEM ORCHIDEJ

Potem, kiedy z łodygi wystrzeli kwiat, piękny i dziwny, znajdują się ludzie, którzy go kupią, żeby się cieszyć jego widokiem. Znane są fakty, że miłośnicy tych niesamowitych roślin płacą za nie olbrzymie sumy, żeby móc chociaż przez

krótką chwilę — życie tych kwiatów jest bardzo nietrwałe — nacieszyć się ich widokiem, ich oryginalnością, ich fantastycznym kształtem i wspaniałymi nie do naśladowania barwami.

Takim słynnym miłośnikiem orchidej był zmarły niedawno milioner Colman, t. zw. „król musztardowy”. Amerykanin, który potrafił zapłacić sumę odpowiadającą mniej więcej 25 tysiącom złotych, za jeden dekoracyjny kosz orchidej, który umieszczał potem w swoim apartamencie.

Pogoda i cierpienia ludzkie

Operacje najlepiej się udają w dnie pogodne

Współczesna chirurgia mianem operacji udanej określa nie tylko bezbłędne wykonanie techniczne samego zabiegu, ale również dodatni skutek przezeń wywołany, to znaczy powrót pacjenta do zdrowia. Przysłowie złośliwych: „operacja się udała, ale pacjent umarł”, należy do przeszłości.

Technika operacyjna ostatnich czasów postąpiła wyraźnie naprzód, a w związku z tem ogromnie zmniejszył się odsetek śmiertelności osób operowanych w czasie lub też po zabiegu. Dziś, jeśli pacjent kliniki chirurgicznej umiera, to zazwyczaj w kilka dni po operacji, na którąkolwiek z t. zw. komplikacji pooperacyjnych, np. na zapalenie płuc, albo wskutek zaburzeń krążenia, skrzepów i t. p. Zwalczaniu właśnie tych komplikacji pooperacyjnych poświęca wiele uwagi współczesna chirurgia.

Obserwacje lekarzy niemieckich, prowadzone w latach ostatnich, wykazały m. in., że istnieje pewien związek między zmianami pogody, a komplikacjami pooperacyjnymi. Stwierdzono mianowicie, że w czasie nagłej zmiany pogody u chorych operowanych, podanych obserwacji, temperatura ulegała wyraźnej zmianie, wzrastała się również bóle w ranie. Również wypadki pooperacyjne zapalenia płuc, jednej z najgroźniejszych komplikacji pooperacyjnych, mają być częstsze, w okresie zmiennej pogody.

Za słuszością tej obserwacji

przemawiają badania eksperymentalne dr. Nettersa, który doszedł na ich podstawie do przekonania, że pneumokok Fraenkla, zarazek, będący najczęstszą przyczyną włóknikowego zapalenia płuc, znalazłszy w jamie ustnej ludzi zdrowych, gdzie często zamieszkuje, nie wyrządzając gospodarzowi żadnej szkody, porą zimową, w czasie zmiennej pogody, zwiększa swą zjadliwość. Kto wie, czy na zwiększoną żywotność tego za rzaka nie wpływa zmienna pogoda wiosenna.

W obserwacjach tych niektórzy lekarze niemieccy posuwają się bardzo daleko. Twierdzą oni, że

90 proc. komplikacji pooperacyjnych przypada na okres zmiennej pogody, względnie niepogody. We dług ich zdania leczenie operacyjne schorzeń, które wymagają natychmiastowego zabiegu, na leży odkładać na okres ustalonej i pięknej pogody. Dotyczy to przede wszystkim chorych, którzy na zmiany pogody silnie reagują. A jeśli cierpienie wymaga szybkiego wykonania zabiegu, to wówczas w razie niekorzystnego stanu pogody, lekarz staje przed koniecznością zastosowania szeregu środków, które mogą wpłynąć na zmniejszenie możliwości powstawania komplikacji.

Tego jeszcze nie było Pojedynki na auta

W stanie Colorado, w mieście Denver (U. S. A.), odbył się w tych dniach niezwykle pojedynek... na auta. Dwaj rywale, Teodor Bennett i Ora Nicholson, uregulowali dawne spory między sobą w ten sposób, iż siedli przy kierownicach swych aut i, rozpędziwszy je, skierowali wozy jeden przeciw drugiemu.

Auta wjechały na siebie, zderzenie nastąpiło z taką wielką siłą, iż oba wozy zostały zdruzgotane, ale przeciwnicy wyszli z tego osobliwego pojedynku — o dziwo! — zdrowo i cało. Co naj-

dziwniejsze, pojedynek ten odbył się na jednej z najruchliwszych ulic w środku miasta. Policjanci, którzy przybiegli na miejsce „umownej” katastrofy, kierowcy pojedynekowicze oświadczyli, że „załatwiali w ten sposób nieporozumienia prywatne”.

Wyjaśnienie nie znalazło, rzecz prosta, uznania w oczach władzy, to też obaj pojedynekowicze powędrowali do aresztu, a potrącone auta zaciągnięto do garażu, gdzie pozostaną aż do chwili rozprawy sądowej, jako corpus delicti.

Sensacyjny wynalazek fizyka holenderskiego „Wieczny” deszcz w Abisynji

ma położyć kres wojnie

Holenderski fizyk profesor Varraart, przedłożył kilka tygodni temu komisji naukowej swego kraju elaborat, opisujący jego wynalazek z dziedziny meteorologii. Próby przeprowadzone z sensacyjnym wynalazkiem wykazały, że rzeczywiście profesor Varraart jest w możności dowolnie wywołać deszcz, względnie suszę na dowolnym odcinku kraju.

Uczony holenderski oświadczył przedstawicielom prasy, że może się podjąć doniosłego zadania zakończenia wojny abisyńskiej, przez wywołanie w kraju negusa ustawicznych deszczów, uniemożliwiających wszelkie działania wojenne. Prof. Varraart, który widocznie posiada pełne zaufanie do swego wynalazku, przypuszcza, że mógłby stać się dyktatorem wa-

runików atmosferycznych i spowodować, że pora deszczowa w Abisynji trwałaby tak długo, że wojna byłaby wogóle niemożliwa.

Należy zauważyć, że zbyt długo trwająca pora deszczowa w kraju negusa uniemożliwiłaby wprowadzić wojnę, lecz równocześnie spowodowałaby potop, który mógłby się stać dla Abisyncy-ków groźniejszą klęską niż wojna.

Okazuje się zatem, że deszczem nie można rozwiązywać wszystkich problemów międzynarodowych.

Przypomnieć należy, że przed kilku tygodniami podawaliśmy wiadomość o podobnym „wynalazcy deszczów” Polaku, który eksperymentował z powodzeniem na Pomorzu.

Nadmierna uprzejmość policjantów dla pięknych automobilistek hiszpańskich

W Madrycie i w innych większych miastach Hiszpanji zastąpiono policjantów regulujących ruch kołowy policjantkami. Osobliwie brzmią motywy tej inowacji. Otóż władze policyjne twierdzą, iż policjanci są zbyt uprzejmi dla popełniających wykroczenia automobilistek i przyrządzają

oczy w zbyt wielu razach, gdy należałoby właściwie spisać protokół oraz nałożyć karę.

Policjantki zaś — jak sądzą władze zwierzchnie — nie będą napewno ujawniały zbyt wiele uprzejmości i względności wobec nieszanujących przepisów automobilistek.

25 cyrków wędrownych ruszy na objazd Polski

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu Polskiego Związku Artystów Widowiskowych w Warszawie zebranie artystów cyrkowych, zwołane w celu omówienia szeregu spraw związanych z nadchodzącym sezonem cyrkowym. Z ustaleniem mrozów wyruszy na objazd kraju około 25 cyrków polskich, w tem 6 cyrków wielkich, w których zatrudnionych zostanie około 300 artystów.

Na posiedzeniu postanowiono, aby w wypadkach gdy dyrekcje cyrków nie mogłyby wywiązać się z obowiązków materialnych względem artystów, tworzone na tychmiastowe zrzeszenia. W ubiegłym sezonie cyrkowym zdarzały się bowiem wypadki, że właściciele przeciągali wypłacanie

gaż do końca objazdu, następnie zaś artyści nie mogli już otrzymać należnych im pieniędzy.

HUMOR

MILJONER

— Znasz tego jegomościa, który przeszedł obok nas?
— Nie.
— Ten liczy tylko na miliony.
— Taki bogaty?
— To to nie. Bakterjolog!

(Le Rire).

OSZCZĘDNI SZKOCI

Mc Kintosh udał się na koncert.
— Proszę o bilet za pół ceny.
— Z jakiej racji?
— Słyszę tylko na jedno ucho
(Tit - Bille)

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Po wypróżnieniu butelki pojawiła się druga i w przyjacielskiej frójce zapanowała wesołość. Lubystek, którego błękitne oczy rozświecał blask wspaniałych perspektyw, buchał młodzieńczą radością. Nawet Dziubieliowi udzieliła się cząstka ożywczego nastroju i wkrótce sam zaczął się dziwić swojej wesołości. Spoglądając ukradkiem w lustro i widząc siebie, zaśmiewającego się do rozpuku, śmiał się tembardziej. W pewnej chwili, gdy sypały się dowcipne powiedzenia, powodujące nagłe wybuchy śmiechu, wydarzyła się rzecz dziwna. Oto mały pęknięty — Fifi — który od czasu przyścia Lubystka przestał się bawić pałeczką, wyszedł nagle z kąta na środek pokoju, usadowił się na tylnych łapkach i uniósłszy do góry pyszczek, zawył przeciągle. Wszyscy spojrzeli na Fifi, a Dziubieli dla lepszej obserwacji odstawił kieliszek.

— Cóż to za koncert? — zaśmiał się Lubystek. — Fifi! Czyż ty zgłupiał?

— Psinko, co ci jest? — zaniepokoiła się pani Dorota. — Pewnie zjadła coś niestrawnego — rzekła półgłosem.

Darżona ogólnem zainteresowaniem psina, nie zdawała się tego doceniać. Zwróciła na nich wprawdzie swoje ogromne oczy, lecz zaraz odwróciła głowę, jakgdyby wiedząc, że daremne były wysiłki wyjawienia ludziom tego, co czuła. Nie dając posłuchu pieszczotliwym nawoływaniom i cmokaniom, Fifi siedziała sztywna, z wyciągniętą szyją i łowiła w tej chwili fale niedostępne dla anten czło-wieczego mózgu. I znowu uniosła pyszczek do góry i wydobyła z siebie głos śpiewny i przejmujący.

— Już wiem, czyj to wpływ — parsknął śmiechem Lubystek. —

Nade mną mieszka śpiewaczka. To pewnie od niej Fifi przejęła te brzydkie nawyki!

Pani Dorota roześmiała się.
— No pijmy Doroto, doktorze! — przypomniał Lubystek, odwracając tem uwagę od pieska, który wkrótce zaprzestał wycia i wtuliwszy ogon pod siebie, powłócił się do kąta. Trzęśli się kieliszkami i nie mówili więcej o Fifi.

Na prośbę Dziubiela, Lubystek pokazał swoje mieszkanie.

— To tymczasowo, kawalerskie — usprawiedliwiał się jakgdyby, oprowadzając gości po rozległych pokojach. — Ale zaraz po ślubie — mówił, obejmując Dorotę ramieniem i patrząc na nią z czułością — wprowadzimy się do miłego pałacyku, który nabyłem od hrabiego G. w alei U.

Patrząc na nich, przytulonych do siebie i pogodnych, Dziubieli nie mógł zapanować nad grymasem zazdrości. Lekkie skrzywienie rysów, które uszło z twarzy dwójga, zobaczył ukosem w lustrze u swego odbicia.

— Tak wygląda mój wyraz zazdrości — przemknęło mu przez myśl.

Dziubieli zapamiętał sobie nazawsze ten grymas, który nigdy potem nie zjawiał się na jego twarzy. Teraz przeciągnął ręką po czole i spoglądając na rozwieszone obrazy, rzekł:

— Widzę, że popierasz gorliwie sztukę.

— Przeciwnie — odparł Lubystek, — sztuka popiera mnie, staram się kupować tylko znanych na rynku malarzy i liczę na to, że kiedyś dobrze na nich zarobię.

— Fe! Wstydyłbyś się tak mówić — zganiła go pani Dorota, — popisujesz się jakimś obrzydliwym komercjalizmem. Zupełnie jakbyś nie odczuwał potrzeby estetycznych emocyj...

— Antoni poniekąd ma rację — zabrał głos Dziubieli, — dla mnie również obrazy przedstawiają jedynie wartość handlową.

— O Boże, cóż za profani!! — złapała się za głowę. — I pan, doktorze, śmiałyby powiedzieć, że ten cudowny Utrillo nie jest arcydziełem! — zawołała, pokazując obraz, przedstawiający małe miasteczko.

Dziubieli przyjrzał mu się niechętnie.

— Owszem, jest tu pewna wirtuozeria w łączeniu barw — kwe-

stają talentu i wprawy, ale na tem koniec; reszta mi nie obchodzi,

małych miasteczek widziałem mnóstwo.

— Tak, zapewne, tylko że nie miał pan na nie patrzeć. Dopiero Utrillo może pana nauczyć tego — rzekła pani Dorota.

— Wcale nie uważam, ażebym się nie mógł obejść bez pośrednictwa Utrilla w oglądaniu małych miasteczek — droczył się Dziubieli, — mam swoją własną odczuwalność, której nie ma Utrillo i wolę sam oglądać plainairy, bez jego podpowiedzi. Tak, moja pani, gdy idę ulicą, mam przed oczami tysiące urbanistycznych obrazów o barwach żywych i niezastąpionych, gdy idę drogą polną widzę co sekunda wspaniałą pejzaż — pocóż mi potrzebny Utrillo! Czy poto, ażeby mi narzucił swoje ujednolajnione patrzenie? Pani Dorota beznadziejnie zalała rękę.

— Widzę, że pan się chce ze mną drażnić — ujęła sprawę po kobiecemu, — a jednak jestem pewna, że nie umie pan patrzeć.

— Zapewniłam panią, że umiem, i całę szczęście, że nie jestem malarzem, bo zamiast patrzeć, traciłbym niepotrzebnie czas na malowanie.

— Przystanieć się kłócić — wtrącił się Lubystek, który miał również swoją odrębną odczuwalność (i miał do niej prawo), — i chodźmy wypić jeszcze po kieliszku.

Po skończonej wizycie Lubystek poodwoził gości Hispano-Suizą. Wsiadając przed bramą pani Dorota powiedziała:

— Ale nie skróćcie przypadkiem do jakiej knajpy, bo to bardzo brzydko tak się pijacząc po nocach,

Lubystek dał pani Dorocie słowo, że nie zabłądzi do knajpy.

— Tak będzie lepiej. Jak teraz wrócisz do domu i położysz się spać, to wstaniesz rano rześki i wypoczęty i będziesz mi wdzięczny za dobre samopoczucie. No, pa! — kiwnęła ręką na pożegnanie.

— A zadzwoni jutro! — krzyknął za nią Lubystek.

— Zadzwonie o dziesiątej. Dowiedzenia! — zawołała już z bramy. Lubystek dotrzymał słowa i w drodze powrotnej nie zawadził o żadną knajpę.

Następnego ranka — rzecz prosta — obudził się bez bólu głowy. Leniwie sięgnął do dzwonka, zaczęł w półmroku przystoniętych okien zamajaczała sylwetka Michała. Poruszając się bezszelnie jak cień, odsunął story. Błękitne odbicie nieba zalało pokój.

— Pogoda, co? — przeciągnął się Lubystek.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piórków Trybunański, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.